GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 15. I. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 3.

Treść numeru:

MY A SOCJALIŚCI

Cała prawie prasa polska zwróciła uwagę na bardzo charakterystyczny artykuł przywódcy socjalistów polskich, tow. Z. Żuławskiego, w świątecznym numerze „Robotnika“. Powiedziano w tym artykule ni mniej ni więcej, jak tylko:

„Niedługo już nadejdzie czas, że Kościół będzie widział w socjaliźmie największą pomoc w urzeczywistnieniu ideałów swej wiary i naodwrót — socjalizm będzie widział w katolicyźmie największą ostoję wolności, równości i sprawiedliwości... Oba (te kierunki) będą wspólną ucieczką dla wszystkich uciskanych bez względu na rasę, język i wiarę, bo oba wyszły z tej samej szczytnej etyki, z nauki Chrystusa o miłości człowieka“.

Przeczekaliśmy głosy prasy katolickiej. na temat tego oświadczenia czy „oferty“, by po pierwszej gorączce dyskusyjnej zastanowić się spokojnie nad tym bądź co bądź ciekawym problemem.

Mogą zachodzić tu dwie ewentualności — albo manewr taktyczny ze strony socjalizmu, albo rewizja dotychczasowych swych „dogmatów“.

Za pierwszą ewentualnością przemawia to, iż socjalizm czuje się dziś w świecie osamotniony i wypierany coraz gwałtowniej z szeregu krajów (Włochy, Niemcy, Narodowa Hiszpania, Portugalia, częściowo Irlandia, Rumunia, Węgry, a ostatnio Czechosłowacja). Szuka więc sprzymierzeńców do walki z niebezpiecznym dlań „faszyzmem“. Kościół wydaje mu się naturalnym sojusznikiem, bo pewne cechy Kościoła (uniwersalizm i obrona osobowości ludzkiej) wydają się być pokrewne niektórym cechom socjalizmu (międzynarodówka i demokracja). Zresztą krańcowy totalizm zagraża zarówno Kościołowi, jak i socjalizmowi. A wspólny wróg tworzy często nawet z nieprzyjaciół — doskonałych towarzyszy broni. Dlatego też ustały od pewnego czasu w prasie socjalistycznej ataki na Kościół katolicki, a nawet coraz częściej pojawiają się na łamach tej prasy pod adresem Kościoła — dusery.

Gdyby tak się sprawa przedstawiała w oczach i umysłach socjalistów polskich, to należałoby kazać im otworzyć oczy szerzej, a mózgom pracować intensywniej, aby zobaczono i zrozumiano, że różnice między nimi a nami są większe, niż podobieństwa. Nie mówiąc już nic o ideologicznym nastawieniu (my spirytualiści, oni materialiści), wystarczy zatrzymać się na pozornych analogiach, by zrozumieć, iż jesteśmy n i e c i s a m i. Uniwersalizm to nie internacjonalizm, a swoboda ducha to niekoniecznie „demokracja“. Różnią nas też i metody pracy, a nawet walki (miłość i sprawiedliwość społeczna — nienawiść i klasowość). A zresztą ich wrogowie są tylko w części naszymi wrogami (np. hitleryzm), częściej ich wrogowie — to nasi sprzymierzeńcy.

Weźmy teraz pod uwagę drugą ewentualność: wywody p. Żuławskiego są głębsze, oznaczają pewien zwrot w sposobie myślenia socjalistów, chęć zrewidowania dotychczasowych swych poglądów na świat i życie.

Może być i tak, bo ku temu pcha rzeczywistość: skłanianie się młodego pokolenia na stronę ideałów religijnych.

Myślano już o tym i gdzieindziej, a nawet częściowo jest już tak gdzieindziej. W socjaliźmie niemieckim po wojnie powstał pewien kierunek religijny, nawet z własnym organem prasowym, a angielski członek Labour Party nie obejdzie się bez Biblii. Różnica jest tylko ta, że tam ustosunkowywano się pozytywnie do religii „wolnej", a nie „dogmatycznej", jaką jest katolicyzm. — Niemieccy „religijni" towarzysze powiedzieli dopiero: „a", p. Żuławski — o ile jest szczery i konsekwentny — gotów jest powiedzieć nawet: „z".

Cóż o tym sądzić? Nie da się tego zbyć w jednym krótkim artykule. Sprawa wymagałaby studiów i dyskusji. W każdym razie to pewne, że przeszkodą między katolicyzmem a socjalizmem nie są sprawy ekonomiczno-społeczne, lecz światopoglądowe i moralne. Socjalizm musiałby swe teorie ustrojowo-gospodarcze przenieść z fundamentów materialistycznych na spirytualistyczne, a gdy idzie o metodę walki o nowe jutro, to swój hymn bojowy („Krew naszą długo leją katy") upodobnić duchowo do „My chcemy Boga".

I jeszcze jedno jest pewne, że ten po katolicku zreformowany socjalizm, mimo wszystko — nie mógłby być utożsamiony z katolicyzmem, byłby tylko jednym z kierunków myśli społeczno-politycznej katolików.

Miscelanea

Za wysoko!

Pewien uczony kapłan wygłosił przy jakiejś sposobności kazanie na temat adoracji w wiejskiej parafii. Było to arcydzieło co się zowie: doskonale obmyślany plan, głębokie spostrzeżenia, przepiękny styl — słowem ostatni wyraz krasomówstwa. Ludziska słuchali go z szacunkiem, przypominającym do złudzenia r e z y g n a c j ę. Wiejski Chryzostom nie zdawał sobie jednak z tego sprawy, a po powrocie do zakrystii zapytał miejscowego proboszcza:

— Zdaje mi się, że przemawiałem jakby w uniesieniu?

— Tak jest — odpowiedział proboszcz z lekkim uśmiechem — mówił ksiądz jakby z aeroplanu.

(„Głos kapłański").

Lokowanie oszczędności.

„Wiadomości Diecezjalne" (Częstochowa) piszą:

Niektóre kościoły w diecezji naszej, dzięki dobrej gospodarce księży proboszczów i rektorów, w rzadkich coprawda wypadkach, posiadają pewne niewielkie zasoby gotówkowe, z których reguluje się bieżące wydatki, związane z utrzymaniem świątyni i kultem Bożym. Oszczędności te ze względu na mnożące się kradzieże, a nawet zbrojne napady, lokowane są, zupełnie słusznie, w instytucjach finansowych państwowych, lub samorządowych, czy spółdzielczych, jak P. K. O., K. K. O., Kasy Stefczyka itp.

Daje się czasem zauważyć, że oszczędności powyższe są jednak składane na niewłaściwe osoby prawne kościelne. Podaje się więc, jako właściciela złożonej sumy parafię

Zagadnienia moralno-prawne w radiofonii

Ciąg dalszy

Wpływ radia na słuchacza jest już przez zewnętrzne okoliczności ułatwiony, podany przystępnie, w formie ponętnej, łatwej do przyjęcia i przetrawienia, wśród miłej muzyki, bez konieczności trudzenia się, jak np. przy czytaniu, pójściu do teatru itp. Dodajmy, że program radiowy łatwiej, niż książka, gazeta, teatr, dociera do olbrzymich milionowych (dosłownie) mas ludzi. Jest nad czym zastanowić się. Takiej siły nie można zlekceważyć, jej praca musi być ujęta w pewne zasady i przepisy. Toteż państwo, które udziela koncesji na eksploatację radiofonii, lub samo zajmuje się radiem, ustala pewne ogólne zasady nadawania i używania radia. Przepisy państwowe obejmują jednak raczej zagadnienia techniczne, handlowe, innych spraw dotykają tylko ogólnie. Cenzura państwowa nie troszczy się zbytnio o sprawy religijne, jest bardzo pobłażliwa wobec błędów i niedomagań w dziedzinie moralności. Widzimy to na przykładach cenzury państwowej wobec książek, sztuk teatralnych i kinowych, wiemy, jak w ocenie tych rzeczy różnią się państwo i religia. Wciąż drukuje się wiele złych książek, ukazuje się mnóstwo złej prasy, wystawia się na scenie lub na ekranie wiele utworów, które niszczą dobro stworzone wysiłkiem kultury, nauki, religii. Obok cenzury państwowej, obok cenzury programowej radiowej musi być jeszcze koniecznie cenzura społeczeństwa katolickiego wykonywana w imieniu jednostek i rodzin katolickich. Ta cenzura oparta będzie na prawach świeckich i na prawach kościelnych, na doświadczeniach fachowych i na pracy społecznych organizacji. Zadaniem jej będzie podnoszenie programu radiowego na wyższy poziom duchowy, moralny. Sprawą zajmą się katolicy mający poglądy dość „katolickie", dość szerokie i wysokie, by śmiało i odważnie zgodzić się na pewne próby i doświadczenia, konieczne w dziedzinie tak nowej i trudnej, jaką jest radiofonia. Kontrola programu radiowego będzie dla nich tylko cząstką pracy o wiele szerszej i dalszej, cały wysiłek swój skierują przede wszystkim na twórczą pracę wynalazczą, na inicjatywę, badanie, naukę, dawanie nowych form.

W imieniu społeczeństwa katolickiego to zadanie wykonają czynniki fachowe, zajmujące się zawodowo i specjalnie programem radiowym. W Polsce dla tych spraw wyłonił Episkopat osobną podkomisję przy Komisji Prasowej Episkopatu. W programie radiowym pracuje już szereg osób o przekonaniach katolickich i o dużych wartościach radiowych. Powstał w Polsce także Związek Katolickich Radiosłuchaczy. W wielu krajach wydaje się osobne katolickie tygodniki radiowe. Chodzi o to, by uformować sumienia katolików w sprawie

używania radia, by praktycznie zastosować ogólne zasady teologii i prawa do używania radia. Nie wszędzie udaje się katolikom mieć wpływ na całość programu radiowego. Czasem muszą ograniczyć się do nadawania tylko pewnych odcinków, czasem zostaje im tylko rola czuwania, kontroli, kształtowania sumień, czyli ostrzegania słuchaczy przed audycjami złymi, wskazywania audycji dobrych.

Wiemy, że jeszcze wciąż są dyskusje w obozie katolickim na tematy takie, jak: kiedy dziennik jest katolicki? kiedy książka jakaś napisana przez katolika jest katolicka? Nie mamy jeszcze ustalonych szczegółowo zasad określających powieść katolicką. Dyskusja wokoło „Krzyżowców" Zofii Kossak jest znamiennym na to przykładem. Praca katolicka w radiu będzie miała te same, a może i większe trudności, gdy poza nabożeństwami i kazaniami zacznie się pracować w dziedzinach audycji słowno-muzycznych, słuchowisk, muzyki lekkiej itp. Ta praca może będzie trudniejsza, niż wskazywanie błędów w gotowym, już na falę radiowym podanym programie.

Ter Haar rozważa w swojej kazuistyce możliwości różnych błędów w programie radiowym i charakteryzuje je jako sposobności do popełnienia grzechów przez radiosłuchaczy. Program radiowy może prowadzić do zmniejszenia poczucia prawa moralnego, do zacierania różnic między dobrem a złem, do obrażania wiary i zasad moralności. Najczęściej zdarzać się mogą w radiu audycje tak zwane „neutralne", które będą szerzyły ducha świeckości i laicyzmu, będą przemilczały pogląd katolicki, w lepszym świetle przedstawiać będą pogląd laicystyczny. Rzadziej, zwłaszcza w państwie, gdzie katolicyzm jest religią większości, pojawią się na fali radiowej audycje, które bywprost atakowały pewne zasady wiary i moralności. Katolicy nie powinni słuchać tego rodzaju audycji, w miarę możności dążyć nawet do tego, żeby takie audycje w ogóle nie zjawiały się na fali radiowej. Katolikom nie wolno słuchać nadawanych przez radio kazań heretyckich lub schizmatyckich.Przepis ten odnosi się do krajów, w których takie kazania są nadawane. Katolikom w Polsce nie wolno słuchać takich kazań nadawanych w krajach innych. Zasada ta jest tym więcej zrozumiała, że już tu i ówdzie państwa wydają zakazy słuchania audycji anty-państwowych pochodzących z krajów innych. Kościół musi także bronić tego dobra duchowego, jakim jest wiara, podobnie jak państwo broni zaufania do siebie i do rządu.

Ter Haar zaznacza, że katolikom nie wolno przez radio słuchać nabożeństw protestanckich lub schizmatyckich. Autor mówi, że słuchanie takie nie byłoby prawdopodobnie grzechem ciężkim, gdyż nie byłaby to *assistentia activa* zakazana wyraźnie w kanonie 1258 § 1. Tu mamy przykład, jak radio stwarza nowe zagadnienia dla prawa kościelnego. Słuchanie nabożeństwa przez radio to jest jakaś całkiem nowa assistentia, dotąd w prawie bliżej nieokreślona. Pewnym jest w tej chwili jedno: słuchanie nabożeństwa przez radio n i e j e s t zadość uczynieniem przykazaniu o obecności na Mszy św. w niedziele i święta.

Trzeba te sprawy jasno i wyraźnie przedstawiać wiernym na ambonie, w konfesjonale, przez radio. Czasem proboszczowie skarżą się, że niektórzy katolicy zbyt łatwo dyspensują się od pójścia do kościoła pod pozorem różnych

proboszcza, a czasami nawet zapisuje się złożone fundusze na nazwisko osobiste składającego duszpasterza.

To samo uchybienie powtarza się niekiedy przy zbieraniu ofiar na budowę lub remont świątyni. Rozsyłane bywają cegiełki z blankietem nadawczym P. K. O., opiewającym na osobiste nazwisko księdza, lub na parafię. Składki parafialne, zebrane od parafian na cele kościelne, również niewłaściwie są lokowane.

Dla uniknięcia tych nieformalności, mogących grozić niepożądanymi komplikacjami prawnymi i zatargami z parafianami, polecamy, by odtąd wszelkie fundusze kościelne były lokowane na właściwą osobę prawną kościelną, którą jest: „Kościół Parafialny Rzymsko-Katolicki w..."

Gdzieby więc pod tym względem były jakie niewłaściwości, należałoby bezzwłocznie przystąpić do przepisania ulokowanych oszczędności na właściwy kościół rzymsko-katolicki. W wyborze instytucji oszczędnościowej zachować należy ogromną ostrożność i w wypadkach wątpliwych, oraz przy lokowaniu sumy ponad 200 złotych zwracać się trzeba po decyzję do Kurii Diecezjalnej. Dysponuje takimi oszczędnościami właściwy ks. proboszcz, lub rektor kościoła.

Meldunki wojskowe.

Wielebnemu Duchowieństwu przypominamy o obowiązku ścisłego stosowania się do przepisów państwowych, dotyczących meldowania się administracyjnego i wojskowego przy zmianie miejsca zamieszkania.

W szczególności przypominamy przepisy II-ej części, umieszczonej w Zaświadczeniu wojskowym, które każdy kapłan, zaliczony do rezerwy lub pospolitego ruszenia, posiada, a które mówią o obowiązku osobistego zgłaszania się w urzędzie gminnym lub meldunkowym w wypadkach zmiany miejsca zamieszkania lub przyjazdu z zagranicy w ciągu 8 dni od chwili przybycia do nowego miejsca. Kapelani zaś rezerwy muszą obok

meldunków policyjnych przypilnować meldunku we właściwej Komendzie Rejonu Uzupełnień (dawniej P.K.U.). Zaniedbania z tego tytułu są karane grzywną do 500 złotych lub karze aresztu do 6-ciu tygodni albo obu tym karom łącznie zgodnie z art. 97 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

(*„Wiadom. Diecezjalne“*).

Metricalia

1. I m i o n a.

X. W. T. K.: Czy można zmienić w księgach metrykalnych imię otrzymane na Chrzcie św., lub czy do imienia chrzestnego można dopisać nowe imię kilka lat po Chrzcie św. obrane?

Odp.: Zapiska metrykalna winna zawierać aktualną prawdę, a więc rejestrować ściśle tylko to, co faktycznie w jakimś czasie się stało. Dlatego też musi zanotować jako imię chrzestne imię wzgl. imiona faktycznie przy Chrzcie św. nadane i t y l k o t e imiona. Zmiany późniejsze w sensie podanym w pytaniu stanowiłyby fałszerstwo aktualnego stanu z chwili Chrztu świętego i dlatego są niedopuszczalne.

2. N a z w i s k a.

X. J. M.: Jakie nazwisko winno się zapisać przy Chrzcie św. nieślubnego dziecka wdowy, panieńskie jej nazwisko, czy męża? Praktyka jest bardzo różnorodna. Wielu księży twierdzi, że należy zapisywać panieńskie nazwisko matki, gdyż w razie zapisania przy dziecku nieślubnym nazwiska rodowego ojca krzywdzi się tym samym jego często zupełnie niewinną rodzinę.

Odp.: Należy zapisać takie nazwisko, jakie faktycznie urzędowo nosiła matka dziecka w dniu porodu, a więc w konkretnym przypadku nazwisko uzyskane przez zamążpójście. Tak bowiem wymagają wszystkie przepisy prawa cywilnego obowiązujące obecnie w Polsce, które mężatce nadają nazwisko męża od chwili ślubu na stałe. Fakt śmierci męża nic tu nie zmienia. Wdowa, która chciałaby wrócić do używania nazwiska panieńskiego musiałaby drogą administracyjną starać się o pozwolenie na zmianę nazwiska zwykłym dość skomplikowanym sposobem, co chyba zdarzy się tylko w bardzo wyjątkowych przypadkach. Prawo kanoniczne sprawy nazwiska żony w małżeństwie nie normuje zupełnie. Argument wysuwany wyżej przeciw zapi-

trudności a na swoje usprawiedliwienie dodają, że nieobecność w kościele uzupełnią wysłuchaniem nabożeństwa przez radio. Nie tu miejsce na wykład całkowity o udziale katolików we Mszy świętej. Tu podkreślić nam trzeba i wyjaśnić, dla kogo są nadawane nabożeństwa przez radio. N a d a j e s i ę j e d l a t y c h, k t ó r z y w o l n i s ą o d o b o w i ą z k u f i z y c z n e j o b e c n o ś c i w k o ś c i e l e, a więc: chorzy, pracujący na stanowiskach, których w niedzielę nie mogą opuścić, mieszkańcy wsi odległych, katolicy mieszkający w krajach, w których jest prześladowanie religii i są trudności z uczestnictwem w nabożeństwie. Stwierdzono także, że nabożeństwa radiowe odpowiednio prowadzone mogą przyciągnąć do kościoła z powrotem tych, co zobojętnieli we wierze. Z tych wszystkich względów katolicy w różnych krajach starają się o transmisje nabożeństw, a biskupi akcję tę pochwalają i popierają.

Sprawa nadawania nabożeństw przez radio nie jest więc sprawą tylko atrakcji radiowego programu, ale musi wejść w całość pracy duszpasterskiej, wykorzystać trzeba dodatnie wyniki, zmniejszyć wyniki ujemne. Niegdyś zakazywano umieszczania mikrofonu w kościele, na ołtarzu, nie wolno było transmitować nabożeństw. Francuzi nie bardzo pochwalali to, że w Polsce transmituje się nabożeństwa. Dzisiaj wiele się zmieniło i nastąpi prawdopodobnie dalsza ewolucja tej sprawy.

(C. d. n.) *Adam Gocławski.*

Głupia maskarada »Zadrugi«

Niedawno doniosły dzienniki o rzekomych uroczystościach, urządzonych przez *„Zadrugę“*, a których ukoronowaniem było „spalenie Jehowy“.

Zadruga tańczyła przy miodzie „taniec Kupały“.

Rzekoma uroczystość była poświęcona rzekomo czci zmarłych przodków. Nastąpiło potem usunięcie „czarnego boga“ przez Światowida, syna Swaroga, tj. Boga-słońca.

Nie posiadam niestety autentycznego opisu tego, co Zadruga chciała przeprowadzić, opieram się na niedokładnych notatkach dziennikarskich, które jednak nie są wzięte z powietrza, ale opierają się na jakimś źródle z kół Zadrugi.

Nie przywiązuję do Zadrugi większej wagi i nie widzę potrzeby dociekania szczegółów jej manifestacyj pogańskich. Rzecz jest nieskończenie głupia i jest tylko nieudolnym małpowaniem pewnych poczynań w pewnych grupach Hitlera.

Ale działalność Zadrugi nie może nam być obojętną, gdyż propaguje śladem pewnych kół hitlerowskich powrót do starego rzekomo rasowego, w tym wypadku słowiańskiego, pogaństwa, a więc przeciwstawia się chrześcijaństwu, tj. religii Starego i Nowego Zakonu. Jest tedy rzeczą jasną i prostą, że między innymi duchowymi śmieciami także te winny nam być znane i dlatego kilka słów ze stanowiska apologetyki i historii religij tej głupiej zresztą maskaradzie poświęcam.

Naprzód co do samej nazwy „Zadruga“.

Wielki *Słownik* Lindego tym słowem się nie zajmuje. *Ilustrowany Słownik języka polskiego* Arcta objaśnia to słowo w ten sposób: „Stowarzyszenie rolne w Serbii, oparte na pokrewieństwie naturalnym i przybranym“.

Okazuje się więc, że twórcy tego ruchu wzięli termin serbski ze stosunków serbskich i tym terminem posługują się, wmawiając w swych członków i przyjaciół, że to jakaś charakterystyczna nazwa organizacji naszych prastarych przodków pogańskich.

Bliższą by nam była nazwa „Bractwo“ w znaczeniu familii wielkiej, gdyż ta nazwa była powszechnie u Słowian używana i odpowiada greckiej phratria,

rzymskiej gens, w jęz. starosłowiańskim bratrija, niemieckiemu Sippe (Por. *Reallexikon der indogerm. Altertumskunde,* von Schrader II B. 400 nn. Sippe). Serbska „zadruga" odpowiada właśnie tak pojętemu „bractwu" dawnych Słowian. Ale tę serbską, obcą nam nazwę przyjęli inicjatorzy ruchu neopogańskiego u nas, bo taka obca zagadkowa nazwa nieuświadomionych zwolenników może sugestionować, jak sugestionują szeregi teozofów i antropozofów obce, nieznane bliżej, terminy hinduskie.

Jak twórcy teozofii i antropozofii z rozmaitych elementów pochodzenia hinduskiego zlepili niby system jakiegoś światopoglądu, który uchyla się spod kontroli zdrowego rozumu, gdyż jest oparty na ślepej wierze w jakąś anonimową specjalną mądrość, gnozę, tak ci twórcy naszej serbskiej Zadrugi z rozmaitych powyrywanych z różnorodnych źródeł elementów utworzyli galimatias, który przebija się dość widocznie z notat dziennikarskich o ich rzekomych uroczystościach.

„Taniec Kupały" co to jest?

Wspomniany Reallexikon der indogerm. *Altertumskunde* O. Schradera przy słowie *Zeitteilung* szeroko rozprawia w związku z kalendarzem i porami roku o specjalnych świętach u starożytnych Indoeuropejczyków. Znane są w szczególności pewne obrzędy natury magicznej czyli zabobonnej w czasie około letniego przesilenia słonecznego, mianowicie około dnia św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) i Zielonych Świątek. Głównie jednak dzień św. Jana Chrzciciela, ruskiego Iwana, jest dniem obrzędów, które się wiążą z nazwą Kupały.

Niederle w Słowiańskich Starożytnościach (Oddil Kulturni, dil II, str. 256 w dop. 6) podaje za Jihoruskim Żywocie św. Włodzimierza opis uroczystości Kupały na Rusi w niektórych stronach: Wieczór przed świętem św. Jana zbierają się chłopcy i dziewczęta, plotą wianki z różnego zioła, kładą je sobie na głowy i opasują się zielem (bylicą), zakładają ogień, biorą się za ręce i skaczą koło ognia, śpiewając pieśni, w których jest wspominany bóg, raczej bies, Kupała. Potem skaczą przez ogień i ofiarują się Kupale i wiele rzeczy brzydkich biesowskich, o których nie wypada pisać, podtenczas czynią.

Oto „taniec Kupały", potępiony oczywiście przez chrześcijańskiego żywotopisarza.

Nazwa „kupała" może pochodzić od kąpania się, gdyż jak to podkreśla Leksykon Schradera, w obrzędach w noc świętojańską wchodziły obydwa elementy: ogień i woda. Skakano koło ognia i przez ogień, ale też zanurzano się w wodzie, gdyż zdaniem Schradera obrzędy te dotyczyły przede wszystkim deszczu. Ale i cześć dla słońca grała tu rolę, bo do słońca odnosił się palony ogień lub koło zapalone, puszczane z góry w dolinę lub wprost do rzeki.

Niektórzy wiążą uroczystości świętojańskie z myślą o płodności i urodzaju. Już samo wiązanie tych zwyczajów ze świętem św. Jana wskazuje, że i tu chrześcijaństwo ma część swoją. Znajomość punktów zwrotnych w biegu słońca pośród Indogermanów nie jest zbyt starą, i nie wiadomo, kiedy te obrzędy wzięły swój początek.

Brückner, znakomity nasz slawista i znawca pogańskiej religii Słowian i ludów bałtyckich, o Kupale i o obrzędach świętojańskich w *Mitologii Polskiej* (1924) str. 121—122 pisze w ten sposób:

„Cześć ognia na ziemi i cześć ognia-słońca nie pozostawiła osobliwszych (pogańskich) śladów oprócz obchodu Sobótek. Ale i tu chrześcijaństwo zawładło dawnym obyczajem, bo i nazwę jego pogańską zupełnie starło i czas na noc przed św. Janem Chrzcicielem oznaczyło. Sobótkami je nazwano, bo właśnie w soboty przed niedzielami lud się oddawał zabawom.

„Lecz nie odebrał Kościół cech pogańskich temu największemu świętu letniemu. Nazwa jego pogańska Kres przechowała się może u Słowieńców i Serbów (od krzeszenia nowego ognia?). Ruska bowiem nazwa Kupały, co się i do nas dostała, kupałnocka, a nawet kopernocka, obok kupała i kąpała, nic innego nie oznacza, jak tylko to, że się wtedy obrzędowo kąpano, albo że

sywaniu przy nieślubnym dziecku wdowy nazwiska jej małżeńskiego ma swoje pewne moralne uzasadnienie, ale ponieważ pozytywny przepis prawny nakazuje co innego, przeto należy się posłuch prawu. Dura lex sed lex!

3. Zmiana obrządku i wyznania.

X. K. W.: Jak i gdzie zapisać w księgach metrykalnych zmianę obrządku z grecko-katolickiego na łaciński itp. przypadki jak konwertytów z prawosławia, czy chrzty żydów?

Odp.: Powinno się założyć osobną księgę metrykalną dla wszystkich dorosłych zmieniających obrządek czy wyznanie. Księga taka nosi zwykle tytuł: Extranei.

4. Pisownia.

X. Inscius: Czy w dawniejszych księgach metrykalnych prowadzonych przed obowiązującą obecnie zmianą pisowni wolno poprawiać pisownię starą na obecnie obowiązującą?

Odp.: Negative, gdyż za kilkadziesiąt lat mielibyśmy chyba poprawkę na poprawce.

5. Sprostowania.

Tenże: Jak prostować oczywiste pomyłki?

Odp.: Przekreślić wyraz mylnie napisany, ale tak, by został czytelny. Nad nim napisać poprawne brzmienie, a równocześnie w uwadze należy zapodać: kto, kiedy i na jakiej podstawie sprostował oraz zaznaczyć, że chodzi o sprostowanie oczywistej omyłki pisarskiej. Notatkę podpisać czytelnie imieniem i nazwiskiem, podać charakter służbowy (np. proboszcz, administrator itp.) i przyłożyć pieczęć parafialną. Prostować wolno w ten sposób tylko na podstawie urzędowych dokumentów nie ulegających wątpliwości. Nie wolno nic wyskrobywać.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Liturgica

Gromnica.

X. C. J.: Czy gromnica raz już poświęcona jest ważna na zawsze, czy też poświęcenie jest ważne tylko na rok i należy je co rok ponawiać?

Odp.: Nie znaleźliśmy nigdzie w księgach liturgicznych przepisu, któryby ograniczał ważność poświęcenia gromnicy tylko do jednego roku, dlatego na podstawie ogólnych zasad przepisów liturgicznych należy przyjąć, że jedno poświęcenie wystarczy raz na zawsze,

Święto N. M. P. Gromnicznej.

Tenże: Kto i kiedy ustanowił święto N. M. P. Gromnicznej?

Odp.: Jest to święto bardzo stare, bo już w IV wieku obchodzone jako święto Pańskie jednak (oczyszczenie nakazane przez Lev. 12, 2 nn.) a dopiero później, bo w VI wieku przekształciło się w święto Najśw. Panny Maryi. Powstało na Wschodzie, ale dość wcześnie rozszerzyło się i na Kościół Zachodu, bo zna je już Gelasianum i Gregorianum. Co do procesji ze świecami, to najstarsze wiadomości o niej pochodzą z Rzymu z połowy V wieku. O święceniu gromnic w tym dniu najstarsze wzmianki pochodzą z X wieku. Na terenie Rzymu święto to prawdopodobnie początkowo miało pewien związek z pogańskim świętem tzw. amburbase, później je zastąpiło.

Źródła: *P. Guéranger,* L'annee liturgique; *I. Schuster,* Liber sacramentorum; *L. Duchesne,* Origines du culte chrétien.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Curiosa

„Mistyka" i „cuda".

Wśród ludności ruskiej naszego kraju powstał urodzaj na mistyczne zjawiska. Są propagatorowie tych „cudowności" (nawet i wśród duchowieństwa), ale są, na szczęście, i ich przeciwnicy. Oto, co pisze „Nowa Zorja" w nr z 7. I. br.:

„Trzy lata temu mieliśmy tylko jedną stygmatyczkę i tylko parę dziwnych obrazów, obecnie mamy 26 stygmatyzowanych i dziesiątki tysięcy obrazów rozrzuconych po całej „Hałyczynie" i Wołyniu... jak tak dalej pójdzie, to niedaleki już czas, gdy w każdej wsi będziemy mieć wizjonierów, proroków, jasnowidzów, stygmatyczki i wszelkie inne objawy nie wiedzieć czyjego „błohosłowennja"...

„W związku z tym dużo się mówi (w artykułach katol. „Mety", kapłańskiej „Nywy" i książkach O. dr Kostełnyka — Przyp. G. K.) o mistyce i mistycznych zjawiskach. Pisze się o mistycznych przeżyciach, mistycznych cierpieniach, mistycznych wędrówkach, mistycznych widzeniach, odczuwaniach, działaniach na odległość, mistycznych obrazach, mistycznych bliznach, stygmatach, postach, potach, konwersacjach itd. Mimo woli wyrywa się pytanie: Czy nie ma tu jakiegoś nadużycia słowa „mistyczny"?

od tego czasu dopiero, kiedy św. Jan wszelką „nieczyść" wodną oświęcił, bezpiecznie się kąpać można".

„Z tańcami łączyły się śpiewy, ale próżnobyśmy w nich doszukiwali się odgłosów pogańskich: są to zwykłe piosenki miłosne, albo życzenia pomyślności".

Z powyższych uwag prof. Brücknera wynika, że w ogóle nie wiele wiemy o przebiegu tego święta pogańskiego u Słowian i u Polaków i że to, co nam tradycja w formie folkloru przekazała, jest silnie zabarwione i oczyszczone przez chrześcijaństwo. Ci co próbują wskrzeszać dawne pogańskie obrzędy, posługują się tu z konieczności fantazją, zmyślają wiele, dowolnie kombinują i komponują. Oczywiście musi zmyślać, kombinować i komponować także Zadruga.

Wspominają notatki dziennikarskie także o „czarnym bogu" i o usunięciu go przez Światowida, syna Swaroga, tj. boga-słońca. Także w tych rzeczach należy dać wyjaśnienie, bo niesłychanie tu pomieszano groch z kapustą, prawdę z fałszem historycznym, pewne przekazy kronikarskie z dowolnym majaczeniem na temat panteonu słowiańskiego, czy nawet polskiego. Możemy o tych rzeczach mówić dziś bezpieczniej, gdyż wyświetlił je już należycie Brückner w swej *Mitologii Słowiańskiej* (1918) i w *Mitologii Polskiej* (1924).

Nie istniał żaden Światowid u Słowian. Posąg Światowida ze Zbrucza nie jest prawdopodobnie pochodzenia słowiańskiego. Znanym jest tylko z kronikarzy chrześcijańskich niemieckich, w szczególności z Saksona Gramatyka, Swantewit, czczony u Słowian na wyspie Rugii.

Nie był Swantewit synem boga-słońca Swaroga. Swarożyc nie oznacza syna Swaroga, ale jest nazwą zdrobniałą czyli odmianą Swaroga. Swarog a Swarożyc to jedno i to samo, jak bóg i bożyc, nie patronomicum to, ale zdrobniała, pieszczotliwa nazwa.

Nie było u Słowian pogańskich żadnego „czarnego boga". To co mówi znowu chrześcijański niemiecki kronikarz Helmold o Słowianach nadłabskich („in conviviis et compotationibus suis pateram (czasze) circumferunt, in quam conferunt non dicam consecrationis, sed execrationis verba sub nomine deorum, boni scilicet atque mali, omnem prosperam fortunam a bono deo, adversam a malo dirigi profitentes, ideo etiam malum deum sua lingua Diabol sive Zcerneboch, i. e. nigrum deum appellantes), jest niezrozumieniem przez niego rzeczy. Nazwa „Diabol" wskazuje jasno na pochodzenie chrześcijańskie tego wyobrażenia. Nie było u Słowian dobrego i złego boga, białego i czarnego. U Kaszubów — pisze Brückner — nazwy Białoboga i Czarnoboga do dziś istnieją, ale zawdzięczają to nauczycielom wiejskim, co im te bajdy z własnej lektury podsunęli.

Niederle przyjmuje u Słowian wprawdzie ten pogląd dualistyczny, ale wywody Brücknera dostatecznie wykazują brak zmysłu krytycznego u niego. Tekst Helmolda wyraźnie odsłania pochodzenie chrześcijańskiego „Zcernobocha". Tiefmar i Sakso nic natomiast o jakimś czarnym bogu u Słowian nie mówią, choć bliżej Słowian znali.

Wspominają komunikaty dziennikarskie Zadrugi także o uczczeniu zmarłych przodków, zwanych na Białej Rusi „Dziadami".

Cześć zmarłych przodków czyli „dziadów" jest powszechna u ludów. Była znaną ludom aryjskim, jak jest dziś jeszcze znaną ludom tzw. pierwotnym. Kościół katolicki poświęcił czci zmarłych naszych dziadów dzień zaduszny. Tylko my chrześcijanie modlimy się za naszych dziadów, a poganie wynosili i stawiali na grobach, lub wyrzucali dla nich na stół, jadło i napoje, czystą wodę na odświeżenie ich sił.

Czy członkowie Zadrugi czcili tych przodków, wylewając dla nich miód, który sami pili i cząstkę potraw z talerzy? Czy rzucali to pod stół czy na stół, czy dla zmarłych, czy dla duchów w ogóle domowych? Ale jakim prawem łączono tę rzekomą cześć zmarłych z uroczystością Kupały? Same

obrzędy Kupały miały miejsce w noc świętojańską, nie w zimie w okresie „godów" i nie miały nic wspólnego z czczeniem zmarłych. Obrzędy Kupały, jak już zaznaczyliśmy, miały na celu zapewnić sobie powodzenie czy zdrowie, czy płodność i urodzaj, czy potrzebny deszcz lub pogodę, były obrzędami wesołymi, skoro tańczono, skakano przy ogniu, śpiewano pieśni jużcić nie żałobne, ale miłosne, kąpano się w wodzie: skądże tedy Zadruga wszystko to razem pomieszała jak groch z kapustą?

Czczono więc zmarłych dziadów i tańczono przy staropolskim szlacheckim, niekoniecznie pogańskim miodzie „taniec Kupały".

Miód pili nie tylko Słowianie, ale także Litwini i Żmudzini i Germanie. Praojcowie aryjscy w ogóle miód znali, bo dochowały się w dzisiejszych językach aryjskich wspólne im z pradawnych czasów nazwy miodu. Zabawa przy miodzie mogła iść rzeczywiście nienajgorzej, gdyż wiadomo powszechnie, że miód rozgrzewa.

Może właśnie tym rozgrzaniem da się wytłumaczyć zakończenie uroczystości ordynarną i bezmyślną profanacją, obrzędem spalenia Jehowy jako „czarnego boga"

Towarzysze z Zadrugi w swej ignorancji nie mają pojęcia o tym, czym był Bóg Starego Zakonu Jahve, wymawiany przez wielu jako Jehowa. Niechby sobie ci panowie przeczytali Psałterz, w przepięknym przekładzie polskim ks. prof. Klawka, a możeby przejrzeli i zrozumieli, że Jehowa Starego Zakonu, to Ojciec niebieski, któremu służą niebo i ziemia i wszystkie narody.

O tym Bogu Jehowie mówi Psalm 2: Burzą się narody i ludy coś knują daremnie; świata królowie powstają i społem spiskują książęta przeciwko Panu i przeciw Pomazańcowi Jego: Zerwijmy nuże te pęta i zrzućmy z siebie to jarzmo. Lecz ten, który mieszka w niebiesiech, On z nich się śmieje, Pan z nich sobie drwi.

Psalm 91 wielbi wielkość Boga Jehowy, gdyż świat cały i niebiosa tę Jego chwałę głoszą, następnie dodaje: dureń, człowiek niemądry tego nie poznaje, a człowiek głupi tego nie rozumie.

Jak bolszewicy rosyjscy, tak i polsko-serbska Zadruga swoimi obrzędami Boga dosięgnąć nie może.

To co podały dzienniki o uroczystości Zadrugi, świadczy o tym, jak mizernie przedstawia się ta Zadruga. Prawdziwej religijności u nich ani krzty. Pod względem naukowym jest to groch z kapustą. Ich uroczystość rzekomo religijna była czystą komedią, niesmaczną zabawą ludzi głupich i płytkich, buntujących się tylko buńczucznie przeciw Bogu prawdziwemu. Trudno znaleźć właściwą nazwę na określenie charakteru tego rodzaju imprezy. Może jeszcze najodpowiedniejszą będzie tu nazwa głupia maskarada, jakiej użyliśmy w nagłówku niniejszego artykułu.

Ks. Szydelski.

Z praktyki

Malowanie kościołów.

Lepiej nie malować, niż malować „oszczędnie". Malowanie musi być wykonane przez artystę, fachowca i przy pomocy dobrych materiałów.

*

Technika „karukowa" nie nadaje się do malowideł kościelnych, gdyż karuk przy najmniejszej wilgoci gnije, bardzo szybko też wietrzeje i farba odpada. Nadto karuk zmieszany z niektórymi farbami, zwłaszcza zieloną, działa trująco na organizm ludzki. Lepszym materiałem jest kazeina, lecz nie o wiele trwalszym.

Technika „olejna" (olej lniany lub pokost) jest dość trwała, lecz nadaje się tylko do kościołów drewnianych. Na murze długo się nie trzyma, gdyż farba olejna nie wchodzi w mur, lecz tworzy tylko na nim skorupę, której mur przez „oddychanie" po jakimś czasie się pozbywa.

Najodpowiedniejszą jest technika „temperowa" (farbę miesza się z mieszaniną oleju, jaj, wody, karbolu, żywicy i inn.), gdyż nie tworzy twardej powłoki i pozwala murowi „oddychać". Takie malowidło może przetrwać wieki.

Bardzo trwałymi są też malowidła „al fresco" (na świeżej zaprawie) i wodnym szkłem, mają tylko tę niedogodność, iż tęcza ich barw jest bardzo ograniczoną.

Najtrwalszym sposobem jest mozajka, lecz nie w naszym klimacie (na mrozie wypryskuje) i nie na nasze kieszenie.

*

Wrogami malowideł są: wilgoć, zaducha, proch i brud. Kto chce długo i w dobrym stanie malowidła w kościele utrzymać, musi tych wrogów zwalczyć.

Katolicki program uwłaszczeniowy

Rada Społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła następującą deklarację w sprawie uwłaszczenia pracy:

I. Rozdział dochodu w polskim gospodarstwie narodowym nie czyni zadość w dostatecznej mierze zasadom sprawiedliwości społecznej, powodując przez to rozpowszechnienie się proletaryzmu.

II. Zjawisko proletaryzmu polega na niedostatecznym zaspokojeniu potrzeb gospodarczych oraz niepewności warunków życiowych pracownika i jego rodziny. Proletaryzm krępuje rozwój moralny oraz osłabia zmysł gospodarczy (przezorność i przedsiębiorczość) warstw pracujących, stwarza z nich element podatny dla wszelkich ruchów rewolucyjno-socjalnych, a zwłaszcza dla agitacji komunistycznej.

Przyczyną proletaryzmu jest: a) zbyt niski poziom niektórych grup płac, b) brak rozpowszechnienia własności dochodowej (lub przynajmniej dóbr kapitałowych), c) niedostateczny ogólny poziom rozwoju wytwórczości.

III. W tym stanie rzeczy należy przypomnieć katolicką naukę społeczną, która jako warunek usunięcia proletaryzmu, wskazuje zapewnienie pracownikom w najszczuplejszych choćby granicach własności. Należy dążyć do tego „żeby pracownicy pomnożyli swe mienie przez oszczędności, żeby nim rządząc rozsądnie ułatwili sobie i zabezpieczyli zaspokojenie potrzeb rodzinnych, a wreszcie, żeby wyzwoliwszy się z niepewności warunków życia proletariackiego, którego zmienność miota nimi na wszystkie strony, nie tylko

mogli oprzeć się bieżącym trudnościom, ale i pewność posiąść, że umierając zostawią swoich bliskich z odpowiednim zaopatrzeniem" (Quad. Anno).

IV. Celem stworzenia warunków dla uwłaszczenia pracy najemnej należy zwłaszcza: a) tworzyć i popierać związki zawodowe pracowników; b) popierać w granicach możliwości technicznych i warunków gospodarczych organizację samodzielnych warsztatów rzemieślniczych oraz rozwój drobnego kupiectwa; c) dążyć do upowszechnienia płac rodzinnych, jak również podniesienia skali zarobków i ograniczenia czasu pracy odpowiednio do wymagań rentowności przedsiębiorstwa i zdolności wytwórczej pracownika; d) wyposażyć w miarę możności pracowników wielkich zakładów wytwórczych w parcele gruntowe lub przynajmniej ogródki działkowe i własne domy; może to nastąpić w drodze uruchomienia długoterminowego kredytu lub w ostateczności w drodze przymusowej oszczędności pod kontrolą zorganizowanego zawodu; e) dążyć do zniesienia systemu koszarowego mieszkań robotniczych na rzecz jedno lub parorodzinnych domów z ogródkami, w wypadkach gdy pomieszczeń dostarcza pracodawca; f) dążyć do możliwie wielostronnego przygotowania fachowego pracowników celem zabezpieczenia ich przed niebezpieczeństwem bezrobocia branżowego; g) podjąć starania w kierunku częściowego usamodzielnienia robotników przez tworzenie dla nich dodatkowych źródeł zarobkowych.

V. Rozdział kapitału od pracy, jaki ze szczególną jaskrawością występuje w wielkich zakładach wytwórczych, może być złagodzony przez dopuszczenie pracowników do udziału w zarządzie, własności i zyskach przedsiębiorstwa.

Należy dążyć do tego „by umowa o najem pracy była w granicach możliwości uzupełniona umową spółkową" (Quad. anno). Może to być wprowadzone w najszerszym zakresie w przedsiębiorstwach, będących własnością towarzystw akcyjnych, natomiast napotyka na wielkie trudności w firmach prywatnych.

Spośród wszelkich form udziału pracowników w własności przedsiębiorstwa za najbardziej korzystny należy uznać system przymusowej oszczędności na zakup akcji przedsiębiorstwa. Celem uniknięcia przedwczesnej sprzedaży winny być one umieszczone na zablokowanym rachunku pracownika i wydawane tylko zgodnie z planem oszczędnościowym pod kontrolą zorganizowanego zawodu.

VI. Samodzielne warsztaty pracy dla robotników rolnych stanowi obecnie własny inwentarz żywy oraz corocznie wydzielane działki ziemi. Należy dążyć do rozszerzenia powyższego zakresu własnego gospodarstwa służby folwarcznej w granicach struktury i odpowiednio do wymagań rentowności warsztatów wytwórczych, przynajmniej zaś ograniczyć do wyjątkowych wypadków możność zamiany prawa utrzymania własnego inwentarza na inne świadczenia.

VII. Rozwój drobnego przemysłu, rzemiosła i handlu krępowany jest konkurencją wielkich zakładów wytwórczych. Celem zwiększenia drobnej wytwórczości i poprawienia warunków tej rentowności należy rozwijać w tej dziedzinie organizację spółdzielczą w zakresie handlowym i kredytowym.

VIII. Nadmierna etatyzacja ubezpieczeń społecznych prowadzi do biurokratyzacji tej instytucji, obciążając silniej produkcję w stosunku do korzyści, jakie osiąga świat pracy. Reforma ubezpieczeń społecznych winna iść w kierunku związania tej instytucji z samorządem zorganizowanych zawodów. Należy również zwrócić szczególną uwagę w tym zakresie na kwestię upowszechnienia kapitalizowania rent.

IX. W ustroju, który opiera stosunki społeczno-gospodarcze na zasadach nieograniczonej i nieuporządkowanej wolnej konkurencji, brak warunków dla zadawalniającego rozwiązania sprawy najemnej. Zapewnienie każdemu pracownikowi dostatecznych środków nie tylko dla zaspokojenia „konieczności życiowych i potrzeb pewnej godności", ale umożliwienie mu także wzniesienia się „na wyższy stopień dobrobytu i kultury" (Quad. Anno), może nastąpić jedynie w ustroju korporacyjnym, którego główne zasady Pius XI wskazał w encyklice Quadragesimo anno.

Modlitwa ustna u dzieci

W Gazecie Kościelnej z dnia 13.XI 38 jeden z czytelników wyraził swoje doniosłe życzenie, by tygodnik uwzględniał praktyczne wiadomości z dziedziny pracy kapłana w szkole. Redakcja chętnie zgodziła się na tą propozycję, prosząc zarazem o krótkie i treściwe artykuły. Ze swej strony na podstawie kilkunastoletniej praktyki chciałbym podzielić się z zainteresowanymi księżmi, oddającymi się duszpasterstwu nad młodzieżą w szkołach powszechnych, wdzięcznym i pożytecznym wskazaniem. Mam w tym wypadku na względzie modlitwę myślną w zastosowaniu do dzieci szkół powszechnych, poczynając już od IV-ej klasy.

Bardzo pięknie da się tę zbożną praktykę przeprowadzić na adoracjach miesięcznych, które, moim zdaniem, winny być osią, około której obraca się praca w Krucjacie Eucharystycznej.

Podczas adoracji z wystawionym Najśw. Sakramentem, a robić to najlepiej w pierwszą niedzielę miesiąca, przyzwyczajać dzieci, by przez cały czas trwania nabożeństwa oczy swoje miały utkwione w Hostię Przenajśw. Jest to bardzo ważny szczegół, bowiem z przykrością trzeba stwierdzić, że ludzie starsi, nawet uchodzący za pobożnych, nie umieją odpowiednio znaleźć się wobec wystawionego P. Jezusa. Uczmy i wychowujmy naszą przyszłość katolicką w aureoli blasku nadprzyrodzonego, jaki bije od Jezusa-Hostii.

W tym czasie, gdy dzieci w miłosnym spojrzeniu adorują P. Jezusa, podsuwać im odpowiednie myśli do rozważania; można do pewnego stopnia nawiązywać do perykopy niedzielnej. Robić następnie w trakcie rozważania króciuteńkie przerwy, całość jednak samego rozważania nie powinna przekroczyć od 8—10 minut. Zakończyć rozmyślanie Komunią św. duchowną.

Samo zaznajomienie dzieci z najdoskonalszym sposobem modlitwy będzie wielkim sukcesem w dziedzinie

życia wewnętrznego naszej młodzieży, nie mówiąc o korzyściach i wpływie zbawiennym na dalsze kształtowanie serc i dusz młodocianych.

W naszych szkołach katolickich takie adoracje zbiorowe wszystkich krucjat miejscowych odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca już od pięciu lat. Dzieci pod przewodnictwem księdza oddają się dziesięciominutowemu rozmyślaniu i należy podkreślić, że im ten sposób modlitwy bardzo odpowiada; dzieci ją rozumieją, kochają i robią tę błogą nadzieję, że w życiu dalszym nigdy jej nie zaniedbają.

Wszyscy musimy przyznać, że modlitwa myślna, jeszcze do chwili obecnej jest do pewnego stopnia zmonopolizowana, trzeba jednak zrobić pewien wysiłek, by i ten najdoskonalszy sposób modlitwy stał się udziałem życia religijnego przeciętnego chrześcijanina katolika. Zacznijmy tę zbożną pracę od dzieci, ucząc ich rozmyślania u stóp Chrystusa Eucharystycznego; niech On będzie im nauczycielem, a zarazem przedmiotem ich pobożnego rozważania.

Kalisz *Ks. Kazimierz Łopuszyński.*

O dobro i całość parafii

Konieczną jest rzeczą budowa „kolumn" A. K., byle tylko tych kolumn nie uważać za cel sam w sobie i nic poza nimi w parafii nie widzieć, aby nie powtórzyła się historia... Agapita Krupki (czy jak „Przewodnik Katolicki" chce p. Kluski), który, zapatrzywszy się w dżungli afrykańskiej w jeden punkt, nie zauważył, jak za plecami gotował się nań tygrys do skoku.

Czy chodzi o przykład i dowód konkretny? Proszę. Przytoczę tu urywek z listu, jaki mi przysłała pewna prosta wprawdzie, ale gorliwa katoliczka z Małopolski środkowej. Czytam w nim: „Nigdy jeszcze nie było w naszych stronach tyle zgnilizny moralnej, co obecnie. Księża g o r l i w i e w p r a w d z i e p r a c u j ą, ale tylko nad katolickimi stowarzyszeniami. Ogół pozostawiony samopas ulega najgorszym wpływom. Gromadzący się co tydzień na targach lud kupuje całymi masami zalecane przez straganiarzy siedzących na „podsieniach" koło rynku najobrzydliwsze powieści, wydawane zeszytami po 5 lub 10 groszy za numer. Tytuły tych powieści: „Pozorna śmierć", „Płomienne serca", „Marietta" itd. bez końca. Jednej powieści było 113 zeszytów po 5 gr. za sztukę, innych — 60 zeszytów po 10 groszy. W naszej parafii składało się po dwóch lub trzech sąsiadów na ich kupno.

Po przeczytaniu jednej kupowali drugą i czytali z wielkim przejęciem się. Na sól nie było, na mydło nie było, ale na zeszyty było — musiało być. Czytali nie tylko młodzi, ale i starzy, i baby stare. Nawet dziecko takie, które zaledwie czytać się nieco nauczyło, już czyta te obrzydliwe opisy zbrodni, morderstw, oszustw, miłostek, rozwodów, rozpusty i innych świństw. Na dobrą gazetę nie ma pieniędzy. Namawiałam pewną kobietę, aby zaprenumerowała sobie „Rolę Katolicką", „Mały Dziennik" albo „Posłańca S. J.", ale mi odpowiedziała: „Dobrze, ale kiedy nie ma za co". Równocześnie jednak wszystkie te żydowsko-bolszewickie piśmidła przeczytała — i miała za co. Dzieci w nędzy, strupach i wszach, ale matki mają czas i środki na czytanie tych brudów moralnych. Do którejkolwiek chałupy wejść, wszyscy naraz zaczynają opowiadać, jakie to oni ciekawe rzeczy wyczytali. — Wchodzę do pewnego domu; siedzą dwie baby, jedna stara a druga młodsza. Ta druga coś głośno czyta.

Wrażenia z wycieczki do Łotwy

W dniach od 19 do 24 listopada 1938 r. miałem możność zwiedzić Łotwę, a właściwie tylko jej serce — R y g ę. Nie sama przyjemność kierowała mymi krokami za granicę. Chodziło mi głównie o poznanie stosunków kościelnych w najnowszej ze wszystkich i tak nam bliskiej prowincji kościelnej. Stosunki te nie są skomplikowane i nie wiele odbiegają od naszych; przeto sądzę, że uwagi moje o życiu religijnym w Łotwie będą dość wyczerpujące. Zanim jednak zacznę mówić o sprawach kościelnych, chcę słów kilka powiedzieć o samej Łotwie, głównie o jej stolicy Rydze.

Łotysi są znani ze swej praktyczności i zdolności gospodarczych. Każdy, z kim rozmawiałem, podkreślał z naciskiem, że w Łotwie na ogół żyje się dobrze, że kraj w porównaniu do tego, co było przed wojną, podniósł się pod każdym względem. Przyczyniła się do tego wybitnie parcelacja większej własności ziemskiej. W prywatnym władaniu pozostają dobra najwyżej 100 hektarowe, ale i te należą do wyjątków. Norma dla majątków ziemskich wynosi 50 ha. Reszta poszła na uzupełnienie gospodarstw karłowatych. Chłop łotewski, mając przeciętnie po 10—15 ha gruntu, w dodatku wszędzie już skomasowanego, mocno trzyma się roli, jest dobrze usposobiony do rządu i nie idzie na lep obiecanek wywrotowców. Kwestia socjalna, tak zaogniona u nas i gdzie indziej, na Łotwie nie wydaje się być szczególnie palącą. Jedno mocne i radykalne cięcie rozwiązało ją gruntownie na długie lata.

Jednak i w Łotwie są pewne trudności. Do największych należy brak rąk roboczych. Zasada Zweikinder-System mści się przede wszystkim na protestantach. Właściciele rolni narzekają, że nie mogą dać rady z uprawą pól i że muszą importować robotników z innych krajów, głównie z Polski. Sprawa ta jest tak nagląca, że gdy rząd zaangażował się w wielkie inwestycje budowlane (pałac sprawiedliwości) i zatrudnił większą ilość robotników, w Łotwie powstało powszechne szemranie na odciąganie ludzi od roli, i rząd zamiarów swych w wielu wypadkach musiał zaniechać. Nie przerwał tylko prac około budowy olbrzymiej elektrowni w Kegums, która ma dostarczać prądu za bezcen dla całego państwa.

Na emigrantów z Polski, — idzie ich do Łotwy rocznie około 50 tysięcy, — Łotysi zapatrują się dość pogardliwie. Zarzucają im niechlujstwo i niemoralność. Mają dużo kłopotu z dziećmi nieślubnymi emigrantów i co pewien czas odsyłają do nas większe tych dzieci transporty. W umowach, zawieranych między oboma państwami, zwykle bywa zagwarantowana obsługa religijna dla emigrantów. Księża jednak, do tej obsługi wyznaczeni, uskarżają się, że nie wiele mają do roboty, ponieważ nikt się do nich nie zgłasza. Praca emigrantów w Łotwie jest ciężka, wyczerpująca. Utrzymanie mają zazwyczaj bardzo dobre. Dziwna rzecz: najwięcej słyszałem narzekań na naszych górali.

A co powiedzieć o samej Rydze? Interesuje ona nas z wielu względów. Przecież był czas, że to miasto należało do Polski (1561—1621). Za caratu do Rygi

Pytam: „Co tam macie takiego ciekawego?“ Stara odpowiada: „Moiściewy, takie to wszystko ciekawe, że człowiek cały dzień by słuchał i słuchał. Wczoraj tośmy do 12-tej w nocy czytały“. Z opowiadania ich dowiaduję się, że była to powieść o jakiejś kilkakrotnej rozwódce. Największym popytem cieszy się i krąży w kilkudziesięciu egzemplarzach po wsiach tutejszych książka pt.: „Barbara Ulrich“...

Nic więc dziwnego, że w naszych stronach szerzy się niemoralność i nienawiść do Kościoła i duchowieństwa. Nie słyszałam nigdy, aby księża w tą sprawę wglądnęli i lud od czytania tych piśmideł odwracali. Może nie wiedzą, co ich parafianie czytają. I pewnie nie wiedzą, gdyż główną swą troskę poświęcają wyłącznie katolickim stowarzyszeniom, jak gdyby parafia nie była katolickim stowarzyszeniem“...

Tyle moja korespondentka.

Od siebie dodaję: Zajmujmy się Stowarzyszeniami, ale nie do tego stopnia, abyśmy aż zapominali, co się z resztą parafii dzieje. Zapatrzyliśmy się na front, a nieprzyjaciel, drwiąc z nas, zachodzi nam drogę od tyłu.

X. A. Lorens.

Przypisek Redakcji: Naszym zdaniem właśnie przez A. K. (stowarzyszenia) najłatwiej tę plagę zwalczyć.

Myśli Dmowskiego o religii i Kościele

„Wielkim wychowawcą instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę“.

*

„Bez tego, co zrobił chrystianizm i Kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze. Dziełem Kościoła było wychowanie indywidualnej duszy ludzkiej, mającej oparcie w swym własnym sumieniu, a stąd posiadającej poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej; on związał różne szczepy, z ich odrębnymi kultami szczepowymi, w jednej wielkiej religii; on u kolebki dzisiejszych narodów europejskich, w pierwszej połowie średniowiecza, był w ogromnej mierze organizatorem państwa, jego bowiem ludzie byli jedynymi oświeconymi ludźmi, bez których ani urządzenie państwa, ani organizacja stosunków międzypaństwowych nie była możliwa; on wreszcie niósł ludom wielkie dziedzictwo Rzymu, jego cywilizację, prawo rzymskie, które stało się podstawą bytu całego świata zachodnio-europejskiego i na którym wychowały się instynkty społeczne, tworzące dzisiejszy naród“.

*

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu“.

*

„Siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie dziś, w tej ciężkiej dla Europy dobie, zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi, temu, że mają religię, która nie uległa rozkładowi wewnętrznemu w ciągu ubiegającego okresu, i temu, że nie oddaliły się od

---

szło co roku wielu naszych parafian na zarobki do fabryk (przynajmniej z dzisiejszej brasławszczyzny i dzisieńszczyzny). W Rydze też został zawarty 18 marca 1921 r. traktat między Polską a Bolszewią, na mocy którego Polska otrzymała obecne granice państwowe. A i dzisiaj jest tam wielu katolików, posługujących się w kościele mową polską.

Ryga, licząca przed wojną przeszło pół miliona mieszkańców, posiada obecnie ludności mniej, bo tylko 390 tysięcy. Leży po obu stronach Dźwiny, która ma tu 600 metrów szerokości i jest miejscami głęboka na 12 sążni. Wielkie okręty morskie przybijają do samego niemal zamku.

Ryga imponuje. O śródmieściu można powiedzieć tylko tyle, że jest bogate, nadzwyczaj schludne, gustowne, eleganckie. Wieczorem mniej bez porównania jarzy się neonów, niż w Warszawie, ale kto wie, czy oświetlenie nie jest od warszawskiego bardziej gustowne. Największe nasilenie istnieje w jednym tylko punkcie — na odcinku Dworzec Główny — Poczta — Posąg Wolności. Jest to odcinek stosunkowo bardzo nieduży.

Uwagę turystów ściąga głównie stare miasto. Wąskie i kręte, ale bardzo czysto utrzymane, uliczki i zaułki mają w sobie tyle uroku, że wciąż chce się do nich powracać i chłonąć w siebie ich niewypowiedziane piękno.

Najciekawszymi obiektami, są, oczywiście, kościoły. Najokazalsze los zgrupował w starej Rydze; stoją one w niewielkiej od siebie odległości. Niestety, najwspanialsze z nich nie należą już do katolików od dawna.

Przede wszystkim rzuca się w oczy wysmukła wieża Petrikirche. Wysokość jej — 121,5 m. Zbudowano ją z drzewa w XVIII w. Równie wysokiej drewnianej wieży nie ma w całej Europie. Widać ją zewsząd. Służy ona dla turystów jako punkt orientacyjny. Świątynia ma prześliczny portal.

Większy i okazalszy od Petrikirche jest tum, Domkirche, dawniej kościół Najśw. Maryi Panny. Dzisiejsza katedra luterska powstała w w. XIII; poświęcił ją legat papieski Wilhelm v. Modena w r. 1226. Jest to największa w państwach bałtyckich świątynia. Spoczywają w niej zwłoki bpa Meinharda, apostoła Inflant. Organy należą do największych w świecie. Za osobną, dość wysoką opłatą (41 Ls) można otrzymać na nich półgodzinny koncert. — Kościół naprawdę wspaniały i imponujący. Nowoczesne witraże zabierają dużo światła, ale mrok jakoś dziwnie pasuje do tego gotyckiego wnętrza. Cóż, kiedy tu wszystko jakieś obce i martwe! Wielkie mnóstwo ławek, okrytych brokatem, zwraca się w stronę ambony, która jest tu, jak w każdym luterskim domu modlitwy, rzeczą najważniejszą, Ołtarz bez tabernakulum czyni wrażenie jakiegoś żenującego dodatku, z którym właściwie niewiadomo co począć. I chociaż Ryga ma większość protestancką, chociaż świątyń luterskich jest w mieście stosunkowo nie wiele, katedra podobno stale świeci pustkami. Bo i poco mają tu ludziska chodzić, skoro w kościele nie ma Pana Boga? Desolatio desolationis! — Wspaniała sala na górze, dawniej ka-

podstaw rzymskich, na których nasza cywilizacja jest zbudowana".

*

„Naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urządzenia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia".

*

„Religia nie jest sprawą jednostki, ale także rodziny i narodu".

*

„Państwo polskie jest państwem katolickim. Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim... Naród polski nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickiego narodu".

*

„Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających".

*

„Religia w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane".

Wskazania programowe: „Kościół, Naród i Państwo".

„Nywa" contra Episcopum

Niedawno informowaliśmy naszych Czytelników, iż biskup Chomyszyn pod kanonicznym posłuchem zakazał swym księżom prenumerować i czytać „Nywę", organ gr. katol. duchowieństwa wydawany przez lwowskie „Bohosłowśkie (teologiczne) Naukowe Towarystwo". Zakaz umotywował ks. Biskup słowami (podajemy w skrócie): „Nywa" zamieściła artykuł, w którym redakcja złośliwie i tendencyjnie osądziła moje rozporządzenia... kończąc zapytaniem: „Czy pod sztandarem Chrystusa, czy antychrysta?"

Styczniowy numer „Nywy" daje bardzo obszerną na ten zakaz odpowiedź, z której przytaczamy ważniejsze i ciekawsze urywki:

„Nywa" nigdy nie cieszyła się przychylnością stanisławowskiego władyki, Najprzew. Biskupa Chomyszyna. Odkąd zaczął pojawiać się organ jego osobliwej ideologii i cerkiewnej polityki — „Nowa Zorja" — odtąd na jej stronach zaczęła się wieść, zacięcie i systematycznie, walka z „Nywą" i nią reprezentowanym duchowieństwem, walka, jaka wywołała ogólny niesmak i zgorszenie... Walka ta nie przycichła, lecz weszła w jeszcze ostrzejszą fazę i nabrała więcej autorytatatywnej formy. Dotąd kampanię prowadziła „Nowa Zorja", a obecnie w krąg walki dał się wciągnąć i sam stanisławowski Ordynariusz, Najprzew. Biskup Chomyszyn..."

„Przytaczamy ten ustęp i ten styl — pisze „Nywa" — jako rzecz gdzieindziej niebywałą i niemożliwą, jaką mogły zrodzić tylko nasze współczesne stosunki" (Następuje przedruk ustępu o „Nywie" z „Wistnyka Stanysławiwśkoi Eparchii").

„Jak by nie podpis Biskupa, my nigdy nie uwierzylibyśmy, że to pisał Biskup, — tyle tam ostrych tonów i tyle stylistycznych „kwiatków", jakie już nie

---

pitulna, dziś służy do luterskiej konfirmacji. Umeblowanie luksusowe. Nie mniej i od niej wieje pustka.

Do kościoła przylega obszerny dziedziniec, otoczony z trzech stron krużgankiem. Spoczywa na nim patyna wieków i jakiś dziwny idzie odeń urok. Mówią i piszą znawcy, że podobnych wspaniałości nie można spotkać w całej Europie północnej. Gdzie dziś wznoszą się te monumentalne budowle, dawniej stał pałac arcybiskupów katolickich, właściwych twórców Rygi.

Luteranie mają tu jeszcze kilka świątyń. Prawosławni szczycą się olbrzymim soborem. Na przedmieściu połyskuje złotymi kopułami „mołelnia" staroobrzędowców. Niedaleko od niej rozsiadła się szeroko szara synagoga. To tylko świątynie największe i najokazalsze. O mniejszych nie wspominam nawet.

Osobna wzmianka należy się cmentarzom ryskim. Jest cała przeogromna dzielnica, zajęta wyłącznie przez cmentarze, — istne miasto umarłych. Najpierw cmentarze wyznaniowe: luterski, prawosławny, staroobrzędowski, mahometański, karaimski, żydowski, no, i oczywiście katolicki. Ten ostatni, acz duży, robi wrażenie kopciuszka. Dość brudny i zaniedbany. Z pomników wyróżnia się właściwie tylko jeden: ś. p. nuncjusza papieskiego abpa Zecchini'ego, zmarłego przed kilku miesiącami; pomnik ten wzniosła kuria archidiecezjalna. Nowe parafie mają inne jeszcze cmentarze katolickie, położone bliżej kościoła. Oprócz wyznaniowych istnieją tu jeszcze cmentarze neutralne, przeznaczone dla wielkich w narodzie. A więc: mogiła Rainisa, największego poety łotewskiego; bracka mogiła, z 2000 poległych za ojczyznę i wolność; leśny cmentarz, gdzie znalazły miejsce wiecznego spoczynku szczątki ministra Meyerovitza, prezydenta Czakste, poety Poruksa i wielu innych. Cmentarze te zajmują olbrzymią przestrzeń i mają wspaniałą, nawskroś nowoczesną oprawę. Monumentalne bramy, ogrodzenia i posągi wykute zostały z granitu; tegoż materiału użyto na posadzkę. Wiele klombów, drzew i bieli. Kolorów żałobnych prawie nie widać. A gdy na te cmentarze — ogrody padną promienie słońca, człowiek łatwo zapomina o powadze miejsca, usiądzie sobie wygodnie na ławeczce pod sosną lub brzozą, zapali papierosa i zagwiżdże wesoło, jakby w zawody idąc z ptakami. Emblematów chrześcijańskich na nowych cmentarzach prawie nie widać przecież. Jeżeli i są, to kryją się gdzieś wstydliwie za symbolami świeckimi, żeby nie powiedzieć — pogańskimi. No, ale zato rozmachu cmentarzom nie brak. Łotysi są ogromnie z nich dumni i, zdaje się, słusznie.

Gdy mowa o rozmachu i twórczości łotewskiej, nie podobna nie wspomnieć o Pomniku Wolności, wznoszącym się w samym centrum miasta, w najruchliwszym jego punkcie, tuż nad kanałem. Jest to kolumna wysoka 14 metrów, ozdobiona symbolicznymi rzeźbami i napisem: „Za ojczyznę i wolność". Przy pomniku stoi stale warta honorowa. Ustawiono go w r. 1935.

Tyle z ciekawostek o Rydze dzisiejszej.

(Dok. nast.). *Ks. dr Ild. Bobicz.*

Biskupowi czy kapłanowi, ale i zwyczajnemu, świeckiemu publicyście nie pasują. Niestety! Zostawmy to jednak na boku! Nie każdemu dany dar od Boga wypowiadać swoje myśli pod adresem przeciwnika spokojnie, łagodnie i w pięknej formie. Przyznajemy szczerze, że taki występ Najprzew. Chomyszyna przeciw „Nywie" jest dla nas niespodzianką, choć my już do niejednego, co od szeregu lat wychodzi ze Stanisławowa, musieli przywyknąć".

„...Musimy z żalem stwierdzić, że Najprzewiel. Chomyszyn potraktował nas i całe duchowieństwo takimi epitetami, jakich pewnie nigdzie w świecie żaden Biskup nie używa w odniesieniu do swego i nie swego duchowieństwa" (Dla orientacji podajemy te epitety: „W tym artykule redakcja złośliwie i tendencyjnie osądziła moje rozporządzenie", „Nywa" niezależną trybuną?... Od czego? Chyba od zdrowego rozumu. Tak może pisać tylko anarchistyczny organ... To zuchwała bezczelność sądzić Biskupa... To świadczy o zupełnej ciemnocie duchowej niektórych kapłanów". — Przypis. G. K.).

Obrona „Nywy" ujęta jest w cztery punkty:

1. „Stanowczo odrzucamy twierdzenie, jakobyśmy zarządzenie Najprzewiel. Chomyszyna w sprawie działalności kapłanów w świeckich towarzystwach osądzili i to „złośliwie i tendencyjnie"... Myśmy wypowiedzieli tylko swoją odmienną opinię, swój odmienny pogląd na tę sprawę. Biskup powiedział, że kapłanom nie wolno należeć do świeckich towarzystw i w nich pracować, a my, opierając się na praktyce całego katolickiego Kościoła i wymogach Katolickiej Akcji, powiedzieli, że powinno być wolno, bo to dla Cerkwi korzystne. Poza tym stwierdzeniem — w naszym artykule nie ma żadnego osądu zarządzenia Biskupa, ni jakiej tendencyjności, ni złośliwości..."

2. „Nie ma też w artykule „Nywy" twierdzenia, jakoby bp. Chomyszyn „zmierzał swoimi rozporządzeniami pod sztandar antychrysta"... Są wprawdzie w naszym artykule zacytowane przez Biskupa słowa, ale ten końcowy ustęp naszego artykułu wyglądał tak: „Czy lepiej, by praca w naszych świeckich organizacjach odbywała się z nami, czy bez nas... manifestacje pod egidą Cerkwi, ze współudziałem duchowieństwa, czy nie, — pod sztandarem Chrystusa czy antychrysta?"

„Przekręcanie właściwego znaczenia słów przeciwnika nie powinno nigdy mieć miejsca w żadnej polemice! Prawny akt, zbudowany na takich przesłankach jest sam ze siebie nieważny" (Podkreślenie „Nywy").

3. „Zdaje się najwięcej wyprowadziło Najprzew. Chomyszyna z równowagi powiedzenie „Nywy", którym nazwała siebie niezależną trybuną całego duchowieństwa, która stała zawsze na straży jego praw i formowała jego ideologię. Na to najwięcej oburzył się stanisławowski Władyka i w swoim oburzeniu posunął się tak daleko, że postawił „Nywę" na równi z anarchistycznymi organami. Żeby zaś nadać więcej mocy swojej argumentacji, powołuje się aż na katolicki Kościół (Cerkiew). Ta do czego tu („ta pry czim tut") katolicka Cerkiew, nie rozumiemy... „Nywa" jest niezależnym organem przede wszystkim materialnie... „Nywa" jest niezależna i pod względem ideologicznym. Ażeby lepiej wyjaśnić tę (drugą) niezależność, weźmy ot taki teoretyczny przykład: Jakiś nasz Biskup nakazuje naszemu duchowieństwu np. mówić kazania do wiernych nie w ich ojczystej mowie, lecz w cudzej, albo wprowadza do kościelnego (cerkiewnego) roku gregoriański kalendarz, albo wprowadza do naszego obrzędu łacińskie praktyki, czy coś podobnego. Czy i przeciwko takiemu postępowaniu swego Biskupa duchowieństwo nie śmiało by podnieść swego głosu w tych sprawach, czy i wtedy musiało by zgodzić się na wszystko, jak bezmowne stado? Przecież nie każda myśl („dumka") Biskupa jest idealna i nie każda nieomylna!

Tak i w naszym wypadku. Najprzew. Bisk. Chomyszyn wypowiedział swój pogląd na sprawę uczestnictwa w pracy duchowieństwa w świeckich stowarzyszeniach, a duchowieństwo na łamach „Nywy" wypowiedziało swój odmienny pogląd. Zaszła ideologiczna różnica. Nie jest to żaden anarchizm, żaden bunt przeciwko Biskupowi. Bo to nie sprawy dogmatyczne i nie związane bezpośrednio z władzą biskupią... I tak jak swoją ideologię ma biskup Chomyszyn, tak też ma ją i nasze duchowieństwo... A wyrazem tej ideologii duchowieństwa jest jego organ „Nywa". Jeżeli ta ideologia nie zawsze idzie w parze z ideologią bpa Chomyszyna, to nie jest to winą duchowieństwa..."

„...Nie mamy prawa żądać od Najprzew. Chomyszyna pokory, jaką on nam wszystkim tak zaleca, ale mamy prawo zaprotestować przeciwko tej niesłusznej i prawnie nieuzasadnionej karze i przeciwko tym epitetom, jakim on tak hojnie obsypał „Nywę" i całe duchowieństwo! Aż dziwno! Dla niektórych świeckich ludzi, nieraz i dla osób niechrześcijańskiej wiary, tyle jest u Bisk. Chomyszyna wyrozumiałości, tyle wybaczenia, tyle przychylności i miłości, a dla nas, duchowieństwa, tylko niezadowolenie i poniewierka, tylko żółć i jad. Na pochwały nie lecimy, aby nie popaść w zarozumiałość, ale tego poniżania jednak zadużo!"

4. „Nigdzie w katolickim Kościele tego nie było, by katolicki Biskup zabraniał czytać prasowy organ, co wychodzi za pozwoleniem drugiego Biskupa. Bisk. Chomyszyn zabrania, i to pod kanonicznym posłuchem, prenumerować i czytać „Nywę", jaka wychodzi za pozwoleniem Metropolitalnego Ordynariatu, czyli Metropolity, względem którego Bp Chomyszyn na podstawie wschodniego kanonicznego prawa jest sufraganem. Czy nie paradoks? I czy wobec tego zakaz bp. Chomyszyna może kogoś w sumieniu obowiązywać? (Podkreślenie „Nywy"). Mamy poważne wątpliwości".

„Moglibyśmy na ten temat jeszcze niejedno powiedzieć, ale wzgląd na Dostojną Osobę stareńkiego, do tego jeszcze chorego Biskupa — nie pozwala nam o tej sprawie więcej pisać".

*

Zamieszczamy te urywki w dosłownym tłumaczeniu bez żadnych komentarzy ze swej strony, przypominamy tylko, że „Nywa" to organ duchowieństwa, wydawany przez „Bohosłowśkie Naukowe Towarystwo" (subwencjonowane przez metropolitę Szeptyckiego) i że wychodzi z dopiskiem: „Peczatajetsia (drukuje się) za dozwołom Mytropołyczoho Ordynarijatu u Lwowi".

Z życia diecezyj

Diec. kielecka.

Pod rządami nowego Księdza Biskupa-Ordynariusza wkracza diec. kielecka w okres ruchu i programowości. Wystarczy wziąć do ręki styczniowy numer „Kieleckiego Przeglądu Diecezjalnego“, by się o tym przekonać. Oto treść działu urzędowego:

1) Prace przygotowawcze do zwołania Synodu diecezjalnego (skład komisyj synodalnych, terminy zebrań, zlecenie omówienia na konferencjach dekanalnych wniosków synodalnych).

2) Sprawa uposażenia duchowieństwa (kwestionariusz, zwołanie w tej sprawie na konferencję delegatów dekanalnych, zapowiedź sprawiedliwego rozdziału dotacji i ciężarów).

3) Instrukcje dla dziekanów (w ślad za konferencją dziekanów, na której sam Ordynariusz miał programowy wykład).

4) Kwartalne konferencje duszpasterskie dla poszczególnych dekanatów (Program na r. 1939: 1. Warunki duszpasterzowania w dekanacie. 2. Jak pojmować w dzisiejszych warunkach akcję miłosierną. 3. Co uczynić powinno duchowieństwo w sprawie powołań kapłańskich. 4. Stan nauczania religii w szkołach dekanatu).

5) Kurs duszpastersko-społeczny (od 17—19 stycznia z referatami działaczy z całej Polski).

Mamy nadzieję, że za tym ruchem programowym pójdzie i wzmożona działalność społeczno-duszpasterska.

Przegląd prasy

W prasie ukraińskiej toczy się charakterystyczna polemika.

Ks. biskup Chomyszyn zamieścił w „Nowej Zorji“ artykuł („Z ostatnich lat, moje wspomnienia i refleksje“) — w którym przypomniał antykatolickie wystąpienia inteligencji ukraińskiej w czasie powstania po rozpadzie Austrii „Ukr. Narodnej Respubłyki“. Zwłaszcza stanowisko „Ukrain. Derżawnej Władу“ i „Nacjonalnej Rady“ było w stosunku do Cerkwi nie tylko indyferentne, ale często otwarcie wrogie. Znalazł się w tym artykule i taki mocny ustęp: „Dlaczego Bóg nas karze takimi ciężkimi dopustami i dlaczego nie pozwolił nam, tak wielkiemu narodowi, mieć własnego państwa? Czy nie dlatego może, aby zachować swoją Cerkiew, w której ludzie dobrej woli mogliby wyznawać swoją wiarę i zbawiać swoją duszę? O ile bowiem mielibyśmy swoje własne państwo, to ono najpierw rozpędziłoby Cerkiew, a potem samo by się zawaliło, albo gdyby nawet istniało, to despotycznie gnębiłoby Cerkiew“.

Na to odpowiedział w „Dile“ „firmowy katolik“ dr J. Oleśnicki ze Stanisławowa, który stara się wytłumaczyć zachowanie się „władz ukraińskich“ w okresie przewrotu, a przy sposobności czyni zarzuty biskupowi Chomyszynowi: krzywdzenie wdów i sierót po kapłanach, krzywdzenie materialne kapłanów i niewłaściwe gospodarowanie dobrami biskupimi.

Adwokatowi Oleśnickiemu odpowiada znowu w „Nowej Zorji“ proboszcz katedry stanisławowskiej ks. N. Łucyk: „Łżyj, ale znaj miarę! — bo każdemu, kto przebywał w Stanisławowie w czasie istnienia Ukr. Nar. Respubłyky, wiadomo, jakie było nastawienie do

religii, Cerkwi i kapłanów Ukr. Nacionalnej Rady. Ono było w założeniu swoim niechętne, a nawet wrogie... Trzeba stwierdzić, że w społeczeństwie (ukraińskim), a przede wszystkim w jego górnych warstwach, w ogóle nurtowały nastroje wrogie religii i duchowieństwu. Nauczycielstwo tak szkół średnich jak i powszechnych w swej ogromnej większości zajęło wrogie stanowisko wobec Cerkwi i urządzało w szkołach plebiscyty w sprawie nauczania religii, a na wiecach w Stanisławowie domagało się usunięcia religii jako przedmiotu nauczania ze szkoły i taką uchwałę nawet przeprowadziło“.

Co zaś do zarzutów stawianych przez dr O. ks. biskupowi Chomyszynowi, ks. Łucyk pisze:

„Na to można znów odpowiedzieć chyba słowami rosyjskiego przysłowia: „Wry (bresz), da mjeru znaj“, bo...“ —

wdowy i sieroty otrzymują jednorazowo kilkutysięczną zapomogę z funduszu pośmiertnego, nieraz latami pozostawia się je na plebanii i gruntach erekcjonalnych, lub otrzymują stałe miesięczne zasiłki z funduszu wdowio-sierocińskiego, zarządzanego przez kler żonaty;

o ile któryś proboszcz lepiej uposażony nie otrzymuje, lub otrzymuje w kwocie zmniejszonej pensję z ryczałtu państwowego, to zaoszczędzone w ten sposób pieniądze idą na wyszkolenie alumnów, i nieetatowych wikarych;

dobrami zarządza Biskup — przy pomocy fachowych i uczciwych ludzi — tak, jak uważa w sumieniu za najlepsze.

„Niezrozumiałe w tym tylko jedno — pisze na końcu ks. Ł. — że te zarzuty stawia człowiek, jaki ogłasza się praktykującym katolikiem i jedną ręką trzyma świeczkę w cerkwi, a drugą pisze na kłamstwach sparte napaści na swego Biskupa“.

*

Wspomnienie. Pastor dr E. Bursche zamieścił w „Przeglądzie Ewangelickim“ ciepłe wspomnienie ś. p. kardynałowi Kakowskiemu pt. „Śmiała myśl — żelazna dyscyplina“. Dla charakterystyki chrześcijańskiego ducha, jaki cechował Zmarłego, przytacza, iż gdy w r. 1917 protestanccy biskupi skandynawscy zaprosili na konferencję do Upsali przedstawicieli wszystkich wyznań chrześcijańskich, aby mimo roznamiętnienia spowodowanego wojną, stwierdzić jedność całego świata chrześcijańskiego, arcybiskup Kakowski wystosował do inicjatorów list, którego główny ustęp brzmi: „Jest rzeczą słuszną oraz sprawiedliwą, aby wszyscy chrześcijanie bez różnicy wierzeń spotkali się w pracy, która doprowadziłaby do urzeczywistnienia przykazania Jezusa Chrystusa: „mandatum novum do vobis, ut diligatis invicem“. Gdy jednak w dalszym rozwoju „ruchu ekumenicznego“ Rzym wystąpił przeciwko temu „panchrystianizmowi“, kardynał Kakowski poddał swą „śmiałą myśl“ „żelaznej dyscyplinie“ kleru katolickiego.

Sprawy religijne

PRACA ORGANIZACYJNA KAPŁANÓW POLSKICH W AMERYCE. Wybrany na tegorocznym kongresie duchowieństwa polskiego w Ameryce Zarząd Zjednoczenia Kapłanów w Stanach Zjednoczonych, odbył programową konferencję. W obradach wziął udział także i ks. biskup Paweł Rhode. Uchwalono między innymi: „Szerzyć Akcję Społeczną, roztoczyć jak największą opiekę nad dziećmi w szkołach i młodzieżą pozaszkolną. — Starać się wszelkimi siłami, aby przy pomocy pamfletów (?), odczytów wpoić w lud zasady demokracji amerykańskiej bez zrywania węzłów kultury i ideałów ojców swoich, które nas łączą z Polską. — Powiększyć dyrektoriat Zjednoczenia Kapłanów Polskich i powołać do życia miesięcznik, tak jak było dawniej. — Podzielić Zjednoczenie Kapłanów w tym kraju na trzy okręgi: wschodni, środkowy i zachodni. — Organizować grupy Zjednoczenia Kapłanów Polskich" („Dziennik Zjednoczenia", Chicago).

JUBILEUSZ „PIELGRZYMA". Katolicko-narodowy „Pielgrzym" (wychodzący trzy razy na tydzień w Pelplinie) rozpoczął z bieżącym rokiem 71 rok swego istnienia. Pismo założył w r. 1869 ks. Keller (początkowo jako tygodnik), nadając mu nazwę „Pielgrzym", „żeby ta nazwa przypominała nam, że tu jesteśmy wszyscy pielgrzymami tylko, idącymi do domu wieczności". O popularności i zasługach pisma świadczy list do Redakcji jednego z kapłanów-czytelników: „Mój ojciec abonował „Pielgrzyma" od samego jego powstania. Na „Pielgrzymie" uczył nas czytać po polsku. Z „Pielgrzymem" w ręku zbierał koło siebie młodzież wiejską i dorosłych, czytywał im „Pielgrzyma" pogłębiał ich uświadomienie katolickie i narodowo-polskie. Dziś należę do starszej generacji pomorskiej. Mogę szczerze oświadczyć, że zacząłki uświadomienia narodowo-polskiego brałem z „Pielgrzyma", że „Pielgrzym" był mi w moich latach młodzieńczych nauczycielem polityki narodowej. Dziś, gdy starym już jestem, biorę obok mych pism z niezmierną sympatią do ręki „Pielgrzyma" i ochotnie go czytuję, a cieszę się, że jego kierunek przez blisko 60 lat, odkąd go znam, nigdy się nie zmienił". — Czcigodnemu Jubilatowi, jako organowi bratniemu po idei, redakcja „Gazety Kościelnej" zasyła wyrazy hołdu i życzenia: „Szczęść Boże!"

KONKURSY PAPIESKIEJ KOMISJI BIBLIJNEJ. Papieska Akademia Biblijna ogłasza na rok 1939 dwa konkursy z nagrodami po sto dolarów. Tematem pierwszego konkursu jest „Sanctus Ignatius Antiochenus novitne quartum Evangelium?" Mogą w nim wziąć udział jedynie słuchacze teologii zapisani w którymś z wyższych seminariów duchownych. Drugi temat brzmi: „De Caritate erga proximum in Veteri Testamento" i dostępny jest dla alumnów wydziałów teologicznych, mających możność uzyskania stopni akademickich. Dysertacje mogą być pisane po łacinie, po włosku, po francusku, angielsku, niemiecku lub po hiszpańsku.

I W AMERYCE TAKŻE radio jest w rękach żydowskich. Oto co pisze chicagowski „Dziennik Zjednoczenia: „Można się nie zgadzać z ks. Charlesem E. Coughlinem (popularny kaznodzieja radiowy). Można co do jego działalności mieć bardzo poważne zastrzeżenia. Można jego przemówienia nie raz ostro krytykować. Ale jednego nie można zaprzeczyć: gdy ks. Coughlin o czymś mówi, to wie o czym mówi... Zna temat gruntownie i opiera się na faktach, a że wyraża przy tym osobiste opinie, — to jest jego i nasza amerykańska wolność słowa. I ks. Coughlin zaczął mówić o sprawie żydowskiej. Powiedział prawdę i prawda ta zakłuła żydów. Co się stało, o tym wiecie: coś dwadzieścia stacyj radiowych, znajdujących się przeważnie w rękach żydowskich, — „wyrzuciło z powietrza" ks. Coughlina... Bo mówił prawdę...

O NACJOLIZACJI KOŚCIOŁA W BRAZYLII. — Brazylijski ambasador José Carlos de Macedo Soares udzielił dziennikarzom wywiadu, w którym w związku z rozsiewanymi pogłoskami o jakoby zamierzonej nacjonalizacji Kościoła katolickiego w Brazylii, oświadczył, iż to jest nieprawdą. Kto zna stosunki kościelne w Brazylii — mówił ambasador Soares — ten wie, że z wielu względów nacjonalizacji duchowieństwa nie da się przeprowadzić. Duchowieństwo krajowe jest tak nieliczne, że musi się uciekać do pomocy duchowieństwa cudzoziemskiego. Gdyby się chciało wyeliminować działalność obcokrajowych księży w Brazylii, przez to samo mocno by się zaszkodziło duchowemu życiu narodu brazylijskiego. Jest to więc wykluczonym. Nie ma na świecie takiego kraju, w którym, procentowo do ludności, tak mało by było czysto krajowego duchowieństwa, jak to jest w Brazylii. Bez pomocy obcokrajowego duchowieństwa czy to świeckiego czy zakonnego, duchowieństwo krajowe nie podołałoby pracy, bo na każdego krajowego księdza przypadałoby do obsłużenia około 20 tysięcy parafian, czemu nie podoła nawet najsilniejszy i najzdrowszy kapłan. Stąd nacjonalizacja duchowieństwa z tych względów jest — zakończył ambasador dr José Carlos de Macedo Soares — po prostu niemożliwą. — Według ostatniej statystyki w Brazylii pracuje około 2.500 księży świeckich i 2.200 zakonnych („Lud", Kurytyba).

Nadesłano do Redakcji

Katolicki Uniwersytet lubelski. Nakładem Tow. Przyjaciół K. U. L. Lublin 1938. Str. 42. Cena 30 gr.

Modlitwa z Kościołem. Poznań 1938. „Ostoja". Str. 126 małego formatu. Cena w opr. płóciennej 75 groszy.

Modlitewnik liturgiczny dla członków KSMm i ż.

Kalendarzyk kieszonkowy. Wydania dla KSMm. i KSMż. Str. 144. Poznań. „Ostoja". Cena 35 gr.

Bardzo praktyczny i pożyteczny.

Zbigniew Kaczorowski: Zmartwychwstanie Polski. Poznań 1938. „Ostoja". Str. 88. Cena 1.50 zł.

Wieczornica na święto niepodległości.

O młodym robotniku polskim. Poznań 1938. „Ostoja". Str. 95. Cena 1.30 zł.

Wykłady teoretyczne i sprawozdawcze na temat młodzieży robotniczej w Polsce.

Wśród książek

S. Barbara Żulińska: Matka-obywatelka. Pogadanki o wychowaniu dzieci. Lwów 1938. Biblioteka Religijna. Str. 157.

S. Barbara Żulińska, ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanek, od 36 lat pracuje na niwie wychowawczej. Nabyła dużo wiedzy fachowej i zebrała moc doświadczenia — obecnie chce się tymi zasobami podzielić z matkami jako naturalnymi i pierwszymi wychowawczyniami dzieci. Omawia zatem tematy: Matka — Dziecię — Jak dziecko prowadzić do Boga? — Jak rozwija się poczucie obowiązku? — Lenistwo i sposoby zwalczania go — O karności — Pokój w wychowaniu — Radość w wychowaniu — O zabawie — Nauczmy kochać piękno — Prawda w życiu i wychowaniu — O uspołecznianiu dzieci — O miłości ojczyzny — Apostolstwo.

Tematy ciekawe, omówione praktycznie, książka powinna się znaleźć zatem nie tylko w ręku matek, lecz i każdego wychowawcy. *X. F. B.*

E. Schopen: Morze Śródziemne areną dziejowych rozstrzygnięć. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 120. Zł 3.20.

Morze Śródziemne... Ongiś przed lat tysiącami, prazdrój kultury i cywilizacji europejskiej, cywilizacji Zachodu. Dzisiaj — sfalowana niespokojnie widownia pojedynku dwóch potęg, dwóch imperiów: starego British Empire, co tak niedawno jeszcze panowało niepodzielnie na morzach i oceanach, i młodego imperium Italii, sięgającej po dziedzictwo Rzymu Cezarów. Mare Nostrum — mienili Morze Śródziemne starożytni Rzymianie, mare nostrum uczynić pragnie ze Śródziemnomorza prężny imperializm odrodzonej Italii. Lecz tu napotyka na swej drodze potęgę światowego imperium Wielkiej Brytanii, dla której Morze Śródziemne to najważniejszy odcinek szlaku morskiego, łączącego rozrzucone po świecie dominia i kolonie. Dla Anglii — droga do Indyj, tej perły korony brytyjskiej, dla Italii — kwestia jej bytu mocarstwowego. Zmiennie kształtują się w ostatnich dwóch latach stosunki pomiędzy Londynem i Rzymem, momenty groźnego napięcia ustępują miejsca okresom przejaśnienia, deklaracjom przyjaźni, a potem znów zgęszczają się chmury na horyzoncie Morza Śródziemnego, chmury, wieszczące światu nową burzę dziejową. — Ten właśnie centralny dziś problem polityki międzynarodowej, problem Morza Śródziemnego, omawia interesująca książka Edmunda Schopena. W żywym, pełnym swady wykładzie rozważa autor rolę polityczną Morza Śródziemnego w rozwoju dziejowym, analizuje wnikliwie istotę aktualnego problemu, wprowadza nas za kulisy gry dyplomatycznej wielkich mocarstw, waży szanse pokoju i wojny. Traktuje przy tym zagadnienie Morza Śródziemnego nie w oderwaniu, lecz w łączności z całokształtem polityki światowej, uwidacznia związek, zachodzący pomiędzy wydarzeniami na Morzu Śródziemnym a sytuacją na Pacyfiku, wojną japońsko-chińską — daje syntetyczny pogląd na całość tak dziś powikłanej, w tylu ogniskach zapalnych grożącej wybuchem sytuacji europejskiej i światowej.

Książkę Schopena powinien przeczytać każdy, kto interesuje się problemami polityki międzynarodowej. *N.*

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska.

Administratorami mianowani: Ks. Józef Kłos, koop. par. św. Marii Magdaleny we Lwowie, administratorem tej parafii, a Ks. Jan Michnarski admin. w Czarnokończach Wielkich; ks. Leon Ianczewski, proboszcz z Narola, admin. excurrendo w Bełzcu

Kooperatorem w Łyścu mianowany ks. Stanisław Łaski, kapłan ob. orm. kat.

Kapelanem w Państwowym Zakładzie umysłowo chorych w Kulparkowie mianowany ks. Paweł Miksa, C. M.

Zmarli: Ks. Józef Zjawin, proboszcz w Czarnokończach Wielkich i ks. Jan Barwik, administrator w Bełzcu. R. i. p.

Archid. krakowska.

Probostwo w Pacułtowicach otrzymał ks. St. Maślak. — Mianowani zostali XX.: Jan Kysela, kapelanem cmentarnym w Krakowie; Józef Węgrzyn, kapelanem szpitala „Czerw. Krzyża" w Zakopanem; Jan Świerc, proboszczem przy kość. św. Stan. Kostki w Krakowie; Andrzej Kiełboń, ekspozytorem w Woli Batorskiej; Eugeniusz Wcisło, ekspozytorem w Chełmku; Józef Sasnal, administratorem w Rajczy; Jan Starostka, wikariuszem par. św. Floriana w Krakowie; Józef Gociek, wikarym par. św. Mikołaja w Krakowie; Edward Pyzia, administratorem w Graboszycach; Franciszek Lis, ekspozytorem w Woli Duchackiej. — Przeniesieni zostali XX.: Józef Hojoł z Zebrzydowic do Lipnik; Stanisław Kądziołka z Lipnik do Raby Wyżnej; Władysław Orzechowski z Poronina do Spytkowic; Stefan Zapałowicz z Raby Wyżnej do Zebrzydowic.

Diec. częstochowska.

Mianowani XX.: Stanisław Paras, pref. z Rakowa, prokuratorem (oeconomus) Częst. Sem. Duch. w Krakowie; Dr Antoni Marchewka, po powrocie do diec., kapelanem Zakładu dla paralityków i prefektem w liceum i gimn. „Społecznym" oraz liceum „Kupieckim" w Częstochowie; Jan Duda, salezjanin, prefektem w gimn. Krawieckim w Częstochowie; Ewaryst Gałązka, ze Zgrom. Orionistów, wikariuszem par. św. Barbary w Częstochowie. — Przeniesieni XX. wikariusze: Władysław Bienias z Kłobucka do Koziegłów; Mieczysław Janecki z Przystajni do Kłobucka; Władysław Seweryn z Czajkowa do Przystajni.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. Z. C. w K.: Należy unikać pisania metodą „referatową" lecz posługiwać się metodą „felietonową" lub „reportażową" a najlepiej nie trzymać się żadnej metody — i pisać po prostu, a wtedy będzie zajmująco. — *Wszystkim,* którzy przesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, składamy serdeczne podziękowanie. — *P. J. T. w Londynie:* Żądany artykuł dla „Church Times" — napiszę. — *Ks. I. Ch. w I.:* Rzeczy zbyt znane. Na przyszłość prosimy o wyraźniejsze pismo. Ks. Proboszcz pisze: „Nie mam czasu przepisać" — a czy redaktor, składacz i korektor (a więc trzech ludzi!) mają czas ślęczeć nad nieczytelnym rękopisem? W dodatku jeszcze autor może mieć pretensje, że mu jakieś słowo mylnie złożono. Rozstrzelony druk ma tylko wtedy sens, gdy przychodzi rzadko, bo wtedy rzeczywiście podkreśla wagę jakiegoś słowa czy zdania; jeśli dwie trzecie tekstu złoży się

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

rozstrzelonym drukiem staje się to tylko utrapieniem dla składacza i niemiłą plamą dla oka. List był niedostatecznie opłacony. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — *Ks. prof. Sz. we Lw.:* Bardzo dziękujemy za pamięć. Druk drugiego artykułu rozpoczniemy w następnym numerze; dzielimy go na dwie części. — *Ks. M. Dz. w K.:* Prośbę spełniamy chętnie. List doręczyliśmy. — *Ks. K. K. w L.:* Dziękujemy. „Margines" pójdzie w następnym numerze. Prosimy o pamięć. — *I. P. i D.:* Nad sprawą kazań pomyślimy; wielka z tym trudność nie tylko ze względu na brak odpowiednich a chętnych autorów, ale i ze względu na różne gusta naszych czytelników. Na pytania damy odpowiedzi w najbliższych numerach. — *K. I. K. w K.:* Dziękuję za serdeczny list i słowa podniety. Będziemy się trzymać! — *Ks. Dr S. B.:* Artykuł zatrzymujemy w tece, a ogłosimy go dopiero wtedy, gdy sprawa dyskusji na ten temat stanie się aktualną, co ma podobno wkrótce nastąpić. Narazie publikowanie głosów krytycznych na ten temat uważa się za zniechęcanie księży do pracy.

Komunikaty

REKOLEKCJE dla PT. Kapłanów odbędą się w domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, w dniach
6—10 lutego
27 lutego — 3 marca.

Zgłoszenia należy adresować: W. O. Rektor Domu Rekolekcyjnego, Lwów, ul. Dunin Borkowskich 11.

DNIA 17 STYCZNIA br. o godz. 17-tej odbędzie się w sali Dziekanatu Teologicznego U. J. K. posiedzenie P. Towarzystwa Teologicznego, na którym referaty wygłoszą Ks. Prof. Dr Aleksy Klawek i Ks. Dr Stanisław Frankl.

Zarząd P. T. T.







ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61
PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.
KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin.
Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.